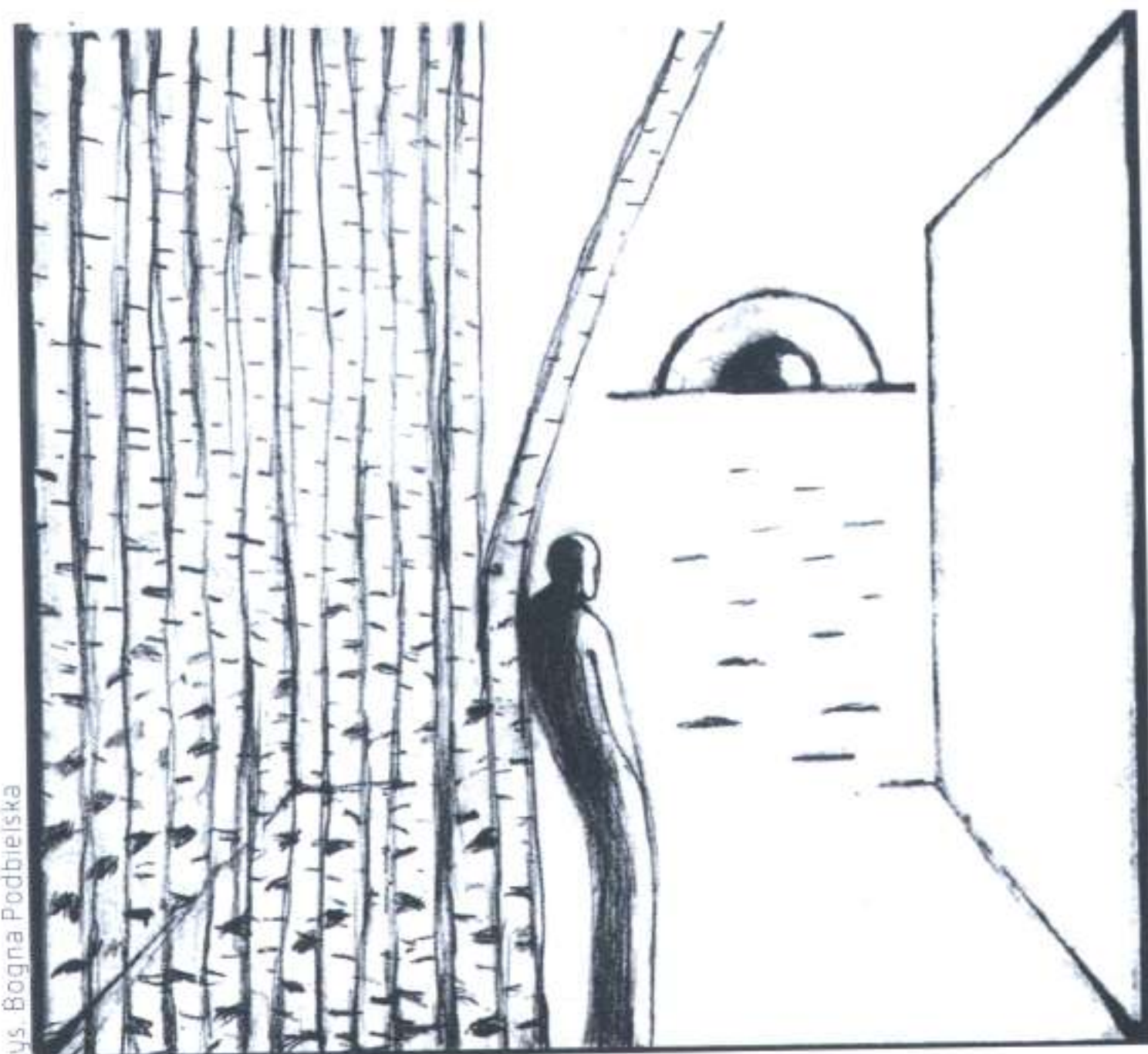




DO OLGIERDA ŁUKASZEWICZA – OBYWATELA

Szanowny Panie,
z ogromną sympatią przypatruję się Pana działalności w ostatnim czasie. Chętnie wsparłbym zainicjowaną przez Pana fundację My Obywatele Unii Europejskiej. Tak, też uważam, że trzeba ze wszystkich sił bronić naszej przynależności do Unii Europejskiej i przeciwstawiać się tym, którzy snują wątplenia i najchętniej zamknęliby nas w chacie z kraju.

W Pana zaangażowaniu odczytuję przywiązanie do inteligenckiego etosu, który zakładał odpowiedzialność za los ojczyzny i kierunek, w jakim społeczeństwo podąża. Kiedyś sprowadzało się to wszystko do walki o wolność, dziś do starań o jej utrzymanie. Pan przypomina, że aktorzy, ludzie teatru też powinni do tej misji się poczuwać. W końcu mają w tej dziedzinie niemałe zasługi i chwalebne tradycje.

Dręczy mnie jedynie pytanie: dlaczego musi Pan to robić? Mógłby Pan przecież zażywać spokoju emerytury, zajmować się wnukami i od czasu do czasu grać coś dla przyjemności. Ludzie wciąż by pamiętali o Pana wspaniałych, dawnych rolach, wzruszali się, widząc Pana umierającego w *Brzezynie* czy śmieli się zdrowo z Alpercika w *Seksmisji*. Z Pana szlachetną twarzą zawsze już będą kojarzyli rotmistrza Pileckiego. A tu spokoju nie ma. Są za to emocje, bynajmniej nieartystyczne, którym Pan próbuje sprostać. Czy Pan wie, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tyle jest tych złych emocji? Jeżeli nawołuje Pan, by bronić Europy, to co się stało, że to wydaje się konieczne?

Pytania o przyczyny tych negatywnych zjawisk są istotne, by próbować zrozumieć rzeczywistość. Nie możemy jedynie poprzestawać na łatwych

odpowiedziach, na przykład że winien jest ten albo inny polityk. Politycy oczywiście są winni, ale znajdują poklask dla swych poczynań, czyli trafiają w jakieś zapotrzebowanie. Pan jako aktor wie, że można grać lepiej albo gorzej swoje role, ale o tym, co się podoba, decyduje publiczność. Mnie dzisiaj najbardziej zastanawia, dlaczego ten nasz teatr widzom odpowiada? Każdy, kto ma choć odrobinę gustu, trochę rozumu i wrażliwości, powinien patrzeć na spektakl, który rozgrywa się na naszych oczach, z niesmakiem, a nawet wyjść z teatru w odruchu protestu. A jednak siedzimy jak zaczarowani i oderwać wzroku od sceny nie potrafimy. Pan rozumie tę publiczność?

Pańskie poczucie odpowiedzialności za coś więcej niż tylko swoją karierę doceniałem także w Pana zakończonej właśnie misji prezesa ZASP-u. Przypominała co prawda walkę z wiatrakami. Tyle się Pan nagardłował za niektórymi inicjatywami, na przykład za utworzeniem związku organizatorów teatrów na wzór niemiecki. Miało to, jak rozumiem, wzmocnić status teatrów publicznych. Słuszna idea, ale co z tego? Nikogo nie interesuje wspólne działanie. Każdy nadal swoją rzepkę skrobie. Co chwila w jakimś teatrze wybucha pożar konfliktu z władzą taką czy inną, co kończy się gorszącymi sytuacjami, by przywołać historię Teatru Polskiego we Wrocławiu. Pan i wielu innych angażowaliście się, by jakoś problemowi zaradzić, ale nic się nie udało wskórać.

Tę niechęć do organizowania się społecznego widać od dawna na podwórku ZASP-u. Mam wrażenie, że był Pan dobrym, aktywnym prezesem coraz słabszej organizacji. Dochodzą z różnych teatrów wieści, że likwidowane są oddziały stowarzyszenia, ponieważ po prostu nie mają członków. Nikomu się nie chce nic robić. Wszystko, ma Pan przecież tego świadomość, skapcaniało i zapewne z ulgą żegna się Pan z prezesowskim fotelem, choć pewnie uczucie to zaprawione jest również goryczą. Gdzie te czasy, gdy o prezesurę ZASP-u starali się najlepsi przedstawiciele zawodu? Pana następcą został aktor, którego role w teatrze w ciągu ostatnich dwudziestu lat można policzyć na palcach jednej ręki. Jest oczywiście znany z telewizji. Może to jest *signum temporis*? Pan – aktor Wajdy, Kutza, Grzegorzewskiego – walczył jak Don Kichot. A nowy prezes, dzięki swojej serialowej popularności, może będzie umiał skuteczniej załatwić środowiskowe sprawy? W końcu jego nominację odnotowały tabloidy i plotkarskie portale. A to teraz potęga. Na plus Pana sukcesora należy policzyć, że w ogóle mu się chce zająć społecznym działaniem. W końcu mógłby dalej obnosić twarz, która brzmi znajomo.

Na przykładzie Związku Artystów Scen Polskich widać, trawestując kwestię bliskiego Panu klasyka, że to Polska właśnie. Trochę śmieszna, gnuśna, niezdolna do sensownego działania. Na pewno wciąż daleka od Europy. Przepraszam, że uderzam w sarkastyczny ton, ale chyba sam Pan czuje, że tak jest. Panu się chce jeszcze samemu coś robić, jeździć, przemawiać do sumień. Dobrze i to. W naszej historii czasami dzięki takim pojedynczym wariatom coś się zmieniało. Szkoda tylko, że ta historia nie chce przestać się powtarzać.

Z wyrazami szacunku,
Stanisław Starski

PS Ukłony dla Żony za to, że, jak wspomniał Pan w jednym z wywiadów, zgodziła się, by wydał Pan 15 tys. złotych na założenie fundacji. ■